

https://biznes.interia.pl/podatki/news/bez-szacunku-do-faktury-vat-nie-bedzie-prawdziwej-gospodarki,2604363,4211?utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome

Bez szacunku do faktury VAT nie będzie prawdziwej gospodarki ani przyzwoitości w polityce

Piątek, 1 marca (06:00)

Znaczenie faktury VAT w życiu gospodarczym (nie tylko) uświadomiła nam kolejna afera podsłuchowa, tym razem z Jarosławem Kaczyńskim w roli nagranych - pisze prof. Witold Modzelewski.

Jednak szum wokół faktury opublikowanej przez "Gazetę Wyborczą" został szybciotko wyciszony, mimo że miał to być koronny dowód w sprawie. Dlaczego? Można się tylko domyślać, ale chyba jest tak: ów dziwaczny dokument napisany przez kogoś, kto robił to prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu, nie potwierdza zdarzenia, które podlegają opodatkowaniu, bo od "refaktury kosztów" nie trzeba płacić jakiegokolwiek podatku: ponoszenie kosztów nie jest przedmiotem opodatkowania (wiedza na poziomie fakturzystki). Osoby znające okoliczności wystawienia tej faktury publicznie przyznały z rozbijającą szczerością, że nie zapłacono wynikającego z tego tytułu podatku VAT, mimo że był na niej określony w wysokości 23 proc. Nie zdemontowano nawet podejrzenia, że ów wystawca nie zaksięgował tego dokumentu i nie złożył deklaracji dla potrzeb tego podatku.

Tzw. "zwykłemu człowiekowi" to wszystko nie mieści się w głowie. Jeśli otrzymałby fakturę, na której napisane są takie bzdury, które przecież nie podlegają opodatkowaniu, mając jednocześnie podejrzenie, że wystawca tego dokumentu nie zapłacił od tego podatku, nie złożył deklaracji i nie zaksięgował tego dokumentu, w najlepszym wariantcie wyrzuciłby ten śmieć do kosza. Mógłby również zawiadomić organy ścigania o podejrzeniu popełnienia przestępstwa skarbowego i (uwaga!) pospolitego, bo zgodnie z art. 270 a i 271 a Kodeksu karnego fałszowanie faktury jest już przestępstwem pospolitym - podobnie jak ich świadome księgowanie przez nabywcę. Na pewno nie wprowadziłby tego dokumentu do ksiąg, a podejrzenie popełnienia przestępstwa wyklucza zapłatę należności na podstawie fałszywki, bo takie zobowiązanie z tego tytułu nie istnieje. Z tego dokumentu wprost wynika, że jej wystawca nie wykonał żadnej czynności podlegającej temu podatkowi, tylko poniósł jakieś "koszty", a one są poza VAT-em.

Gdyby mi ktoś przysłał taki kwit nawet na kwotę kilkuset złotych (nie mówiąc o sumie przekraczającej milion złotych), to ostatnią rzeczą byłoby przyznanie, że potwierdza on istnienie długu, bo coś takiego nie jest w ogóle "fakturą" w rozumieniu przepisów o VAT.

Czy tej oczywistej wiedzy nie mają autorzy tej kampanii, nie ma jej profesjonalny pełnomocnik oraz istniejący od prawie trzydziestu lat dziennik, który tak często i autorytatywnie pisze na tematy podatkowe? Problem właśnie polega na tym, że chyba nie. Przecież mając wiedzę na poziomie praktykantki w biurze rachunkowym nikt nie posługiwałby się tego rodzaju dokumentem jako

dowodem istnienia wiarygodności oraz nie opublikowałby go jako prawdziwej faktury bez obawy przed kompromitacją.

Jednak to nastąpiło i tu nasuwają się dość smutne wnioski. Szacunkiem do faktury, który "stoi" życie gospodarcze a stosunek do tego dokumentu jest w tzw. przestrzeni medialnej wręcz niefrasobliwy, mimo że co rok wystawiane są miliardy (tak!) faktur. W ferworze walki politycznej jak widać można publikować takie kwity twierdząc, że jest to "faktura" nie zważając, że kompromituje to nie tylko wystawcę, lecz również publikującego go jako "dowód" istnienia roszczenia. Naprawdę to się wszystko nie mieści w głowach, chyba że mamy za małe głowy jak na "wielką politykę" realizowaną przez przeciwników "kacyzmu".

Na pewno publikując ten dokument osiągnięto jeden, zapewne nieprzewidziany demoralizujący skutek, bo w normalnym biznesie wystawienie takich faktur raczej się nie zdarza, a ktoś, kto wystawia tego rodzaju dokumenty, stawia się poza marginesem rzetelnej gospodarki.

A tak na marginesie: nonszalancje w stosunku do faktury przywiózł do Europy mówiący po angielsku biznes podatkowy, który upowszechnił tzw. "faktury optymalizacyjne". Bez nich nie istnieje przecież tzw. międzynarodowe unikanie podatkowe; trzeba bowiem utworzyć gdzieś np. w raju podatkowym jakąś spółkę, który wystawia odpowiedni kwit zwany "fakturą", aby można było "legalnie" nie płacić np. w Polsce podatku dochodowego. Znanym liderem w optymalizacji była firma Arthur Andersen, która swojego czasu wielokrotnie gościła na łamach gazety, która opublikowała ową fakturę. To tak pro memoria.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego
Instytut Studiów Podatkowych